

OKP stopień brązowy - od gór do morza (3)

Odznaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy - od gór do morza

W maju i na początku czerwca 2009 roku zwiedzałem kolejne obiekty do OKP. Wracając do domu, po zaliczeniu Poznania i Wielkopolskiego Parku Narodowego, dojechałem do Rogalina. Obejrzałem tutaj pałac, pospacerowałem sobie po rozległym parku, a na koniec, po zwiedzeniu, mauzoleum Raczyńskich trafiłem do "Dwóch Pokoi z Kuchnią" gdzie zjadłem przepyszny obiad. Tam też dostałem stosowną pieczętkę, gdyż sam pałac jest od niepamiętnych czasów w remoncie. Co prawda udało mi się zajrzeć do jednego ze skrzydeł ale pan, która mnie wpuściła nie posiadała pieczętki. Po krótkim odpoczynku udałem się do Kórnik. Tu oczywiście zwiedziłem zamek (dołączając się do jednej z grup). Później z następną grupą pospacerowałem po ogrodzie. I dobrze zrobiłem. Okazało się, że pani prowadząca grupę to wspaniała przewodniczka. Nie dość, że dużo mówiła to jeszcze jej opowieści były niesamowicie wciągające. Byłem zachwycony. Jak zauważyłem reszta grupy także.



Następnego dnia dotarłem do Wolsztyna. Poszedłem do parowozowni, gdzie zagadnąłem dyżurującego człowieka. Był on na tyle miły, że oprowadził mnie nie tylko po parowozowni, ale także pokazał eksponaty zgromadzone w muzeum i zaprezentował poszczególne parowozy. Opowiedział także czym się różnią wagony i dlaczego. Na koniec dał mi piękne pamiątkowe pieczętki.

Po paru dniach udałem się do Strzegomia. Zaparkowałem na placu przy bocznej ulicy i już po chwili byłem przy kościele świętych Piotra i Pawła. Obiekt był otwarty więc nie miałem problemu zobaczyć jak wygląda on od środka. Na plebani dostałem od księdza pieczętkę oraz odpowiedzi na zadane mu pytania.

W Świdnicy udało mi się podjechać prawie pod samą katedrę świętych Stanisława i Waława. I tutaj zagadnięty ksiądz bardzo chętnie udzielił mi informacji. Postanowiłem zmienić nieco nastrój, bo jak do tej pory zwiedzałem same obiekty sakralne. Pojechałem więc do Krzyżowej gdzie mieści się Międzynarodowy Ośrodek Spotkań Młodzieży. Tyle nazwa, bo w samym ośrodku nie przypominam sobie żadnych ludzi poniżej wieku emerytalnego. Niestety nie jest to miejsce specjalnie nastawione na turystów indywidualnych. Nawet wejście na teren było dziwne. Pierwsza brama zamknięta. Po chwili zobaczyłem na ścianie tabliczkę z napisem "Wejście bramą gospodarczą". Podjechałem kilkadziesiąt metrów dalej. W budce nie było nikogo, a szlaban nie podnosił się. Dlatego zostawiłem samochód z boku drogi i przemknąłem pod szlabanem. Dalej poszło już normalnie.

Zaraz udałem się do Kudowy Zdrój, a ściślej do Czermej obejrzeć kaplicę Czaszek. Nie ma tu problemu ani z zaparkowaniem, ani ze wstępem. Ba okazuje się, że siostra oprowadzająca jest na tyle życzliwa, że gdy zapędzi się tutaj, czy to wycieczka, czy też pojedynczy turysta, już po czasie zwiedzania lub w ogóle w dni w które obiekt jest nieczynny to także ich oprowadzi. Oczywiście trzeba wykupić wtedy bilet ale tylko za 4 złote, no i chwilkę poczekać. Lepsza jednak ta chwila niż odjazd z kwitkiem. Prawda?

I znowu jestem w świątyni, tym razem w ewangelickim Kościele Pokoju w Świdnicy. Przepiękny obiekt. Po wykupieniu biletu obsługa włącza magnetofon i możemy siedząc w ławce wysłuchać historii budowy oraz podziwiać wewnątrz z jego wyposażeniem i malowidłami.

Następnego dnia udałem się do Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju. Z zewnątrz budynek wygląda niesamowicie, ale po obejrzeniu zgromadzonych tu eksponatów myślę, że 9 złotych za wstęp to chyba lekka przesada. Dobrze, że jak się chce to można samemu zrobić sobie (pod nadzorem) papier czerpany i zabrać go do domu. Oczywiście taka przyjemność wymaga kolejnej opłaty, ale jak ktoś chce się pobawić to nie pożałuje paru złotych.

Po tych wszystkich szaleństwach mogłem wreszcie sobie odpocząć. Posiedzieć trochę na ławeczce, pospacerować po pięknym parku, a na koniec napić się wody i porozmawiać z innymi spacerowiczami. Te miłe chwile spędziłem w centrum uzdrowiska Polanica Zdrój. Dostałem nawet kilka bardzo ciekawych pieczętek, może nie pamiątkowych ale bardzo ładnych.



Kopalnia Węgla Brunatnego "Turów" w Bogatyni. Foto: Krzysztof Tęcza

Tym razem udałem się w inną stronę. Najpierw zwiedziłem Bogatynię. Zachowało się tutaj wiele drewnianych domów łużyckich. A o pieczętkę poprosiłem w urzędzie miasta. Później wjechałem na teren Kopalni Węgla Brunatnego "Turów". Niestety po istniejącym tam muzeum nie ma już śladu. Budynek rozebrano, a zbiory zostały rozproszone. Tylko ich niewielka część znajduje się w sali tuż przy budynku dyrekcji. Na szczęście przetrwał skamieniały pień drzewa iglastego sprzed 18 milionów lat wydobyty z odkrywki. Aby jednak zajrzeć do tej, jak to mówią, największej dziury w ziemi, trzeba wyjechać z terenu kopalni i pojechać na przeciwległą stronę kierując się

drogą koło elektrowni na Sieniawkę. Tam jest bowiem punkt widokowy. I właśnie stamtąd zobaczymy kopalnię w całej jej okazałości. Na pewno widok ten zapadnie nam w pamięci.



Park Mużakowski. Foto: Krzysztof Tęcza

Kilka dni później brałem udział w Biesiadzie Pokutnej Bractwa Krzyżowców. Tak więc miałem możliwość podziwiania Parku Mużakowskiego w Łęknicy. Jest tam specjalny kiosk, w którym można nie tylko dostać wiele ciekawych pieczętek ale także kupić różne pamiątki.

Na początku czerwca postanowiłem odwiedzić miasto Szczecin. Ale zanim tam dotarłem udało mi się obejrzeć pomnik przyrody - platan "Olbrzym" w miejscowości Chojna. Faktycznie drzewo jest potężne. Rzadko takie można spotkać. Niestety dla osoby przyjezdnej trafienie do niego zajmuje nieco czasu. Ja wybrnąłem z tej sytuacji w ten sposób, że od razu udałem się do Urzędu Miasta i porozmawiałem z paniami tam pracującymi. I bez najmniejszego problemu trafiłem do szukanego drzewa. Jeszcze otrzymałem pieczętkę. Tak oto zyskałem sporo czasu i pojechałem do miejscowości Siekierki, gdzie zwiedziłem Cmentarz Wojenny. Ale także Muzeum I Armii Wojska Polskiego. Akurat było czynne i mieli tam pieczętkę.

Na koniec trafiłem do Kostrzyna. Początkowo byłem zaskoczony. Miałem przecież zwiedzić ruiny Starego Miasta. Co prawda znalazłem miejsce, gdzie one powinny być, ale w najśmielszych myślach nie spodziewałem się czegoś takiego. Okazało się bowiem, że w sercu miasta stoi prawie pusty plac z makietami przedstawiającymi na zdjęciach to co kiedyś tutaj stało. A widzimy jedynie jakieś murki. Dopiero dalej konkretne mury. To Brama Berlińska. A w niej punkt informacji turystycznej. Dostałem tam sporo publikacji, z których dowiedziałem się, że ten pusty teren jest wynikiem alianckich nalotów bombowych z końca II wojny światowej.

Nazajutrz z samego rana trafiłem do Świerkocina. Prowadzone jest tam ZOO - Safari. Wszystko zostało tak zorganizowane, że każdy przyjezdny już za pierwszym razem wie gdzie postawić samochód, gdzie nabyć bilet i w ogóle jak ma dalej zachowywać się. W Gorzowie Wielkopolskim bez problemu zaparkowałem w uliczce z boku budynku mieszczącego Muzeum Lubuskie. Po zwiedzeniu tego obiektu zachęcam do przejścia się po pięknym ogrodzie. Najlepiej wzdłuż oznakowanej ścieżki przyrodniczej.

Ponieważ trochę zajęło mi czasu spacerowanie po ogrodzie, do kościoła NMP w Rokitnie dotarłem popołudniu. Okazało się to jednak bardzo dla mnie dobre. Ksiądz powiedział, że rano były tu tłumy i miałbym problem z otrzymaniem pieczętki. Nikt bowiem nie miałby czasu pójść ze mną na plebanię. A tak miałem okazję pospacerować z księdzem i jego pieskiem i posłuchać opowiadania kapłana dotyczącego tego miejsca. Udało mi się jeszcze tego samego dnia dotrzeć do Międzyrzecza. Okazało się jednak, że muzeum było dłuższy czas nieczynne. Gdy jednak powiedziałem z jak daleka przyjechałem mogłem obejrzeć w miarę możliwości to co można było. I tak oto dotarłem prawie do Szczecina. Jeszcze tylko trzeba gdzieś przenocować i z samego ranka wyruszyć na zwiedzanie tego niezwykłego miasta.

Krzysztof Tęcza